

Kiedy zaatakuje nas pryszczycza lub świńska grypa?

Żywność jest bezpieczna! Zapewniają o tym przedstawiciele oficjalnych organów odpowiedzialnych za zapewnienie konsumentom zdrowego mięsa.

Są pewne problemy kadrowe, ale w miejsce lekarzy prywatnych, którzy nie podejmą pracy zostaną skierowani urzędnicy z inspektoratów weterynaryjnych. Zastąpią oni lekarzy, którzy przez niepodpisanie corocznych umów zaprotestowali przeciw niewłaściwemu ich zdaniem traktowaniu zawodu przez ministerstwo. Docelowo lekarzy po pięcioletnich studiach mają zastąpić oglądacze legitymujący się dwutygodniowym kursem przygotowawczym. Do tej pory o weterynarii słyszało się wyłącznie w kontekście ptasiej albo świńskiej grypy, czy też szczepienia psa przeciwko wściekliźnie. W grudniu zapanowało jakieś fatum powodujące, że nieomal codziennie pojawiają się informacje o przyczynach i skutkach weterynaryjnego strajku.

Najnowocześniejsza forma zatrudnienia.

Zacznijmy od kilku faktów. Strajkiem można nazwać przerwanie pracy przez pracownika najemnego. To określenie jest niezbyt adekwatne do sytuacji, bo lekarze weterynarii pracują dla administracji rządowej reprezentowanej przez Inspekcję Weterynaryjną na zasadzie samozatrudnienia. Jest to bardzo modna, forma coraz wszechstronnie wykorzystywana przez nasz rząd. Odpadają problemy urzędzenia stanowiska pracy, urlopów, zwolnień chorobowych. Inspekcja pracy też ma w tym wypadku niewielkie pole do popisu. Nazywa się to z angielska outsourcingiem. W zasadzie każdy lekarz myślący o podjęciu pracy dla Ministerstwa Rolnictwa ma prawo nie podpisać corocznej umowy-zlecenia.

Uzależnione jest to akceptacją warunków kontraktu. Najczęściej zasadniczą rolę odgrywają warunki płacowe. Praca dla Inspekcji Weterynaryjnej najczęściej wiąże się z wykonywaniem badań zwierząt. Ochrona ludzi przed chorobami, na przykład gruźlicą, to nie wszystko. Praca lekarza weterynarii to zapewnienie jakości mięs, mleka, jaj, wszelkiej żywności zwierzęcego pochodzenia. Podczas immartykulacji lekarze przysięgają chronić zdrowie i życie ludzkie poprzez leczenie i kontrolę zdrowia zwierząt.

Nie tylko leczą.

Lekarze weterynarii kontrolują żywność wieloetapowo.

Pierwszy etap to pasze, którymi są karmione zwierzęta, poprzez badanie ich zdrowia, leczenie, a kończąc na nadzorze nad ubojem, rozbiorem, przerobem mięsa, transportem zwierząt, wyrobów. Większość czynności kontrolnych jest ściśle obwarowana przepisami zarówno unijnymi, jak i krajowymi. Weterynaria ma to swoje szczęście, albo i nieszczęście, że jej pion urzędowy jest umocowany na garnuszku Ministra Rolnictwa. Zadaniem weterynarii jest kontrolowanie swojego pracodawcy. Idealne rozwiązanie dla producenta żywności, kiedy można mieć bezpośredni wpływ służbowy i ekonomiczny na dział, kontrolny. Na tym tle dochodzi do licznych nieporozumień związanych z próbami przestrzegania

dyrektyw unijnych niezbyt wygodnych dla niektórych producentów. Wspomniałem, że ministerstwo znajduje się w tym wypadku w bardzo komfortowej sytuacji. Może coś nakazać, zabronić. Ot, zależnie od potrzeb związanych z produkcją żywności. Inna kwestia, że odpowiedzialność za zagrożenie bezpieczeństwa żywności spoczywa na weterynarii.

Obecnie pion weterynaryjny jest mocno rozbudowany, zaraz po akcesji z Unią został zobligowany do nadzoru nad bardzo szerokim wachlarzem zagadnień. Przepisy weterynaryjne są najbardziej rozbudowane, spośród związanych z rolnictwem. Kolejnym zadaniem weterynarii jest na przykład kontrolowanie niektórych zagadnień związanych z przyznawaniem rolnikom dopłat unijnych. Tak rozbudowana weterynaria spowodowała konieczność reorganizacji, ponieważ w pewnym momencie mogłaby zacząć odgrywać zbyt znaczącą rolę w ministerstwie. Powstały liczne projekty wiążące się z utworzeniem specinspekcji, w której całkowicie zanika pion weterynaryjny, a całe kierownictwo przechodzi w ręce osób z politycznej nominacji.

Zawód elitarny, czy uciskany kopciuszek?

Jak można się spodziewać, lekarze są zdecydowanie niechętni takiej pauperyzacji zawodu. Nie jest to po myśli ministerstwa, spotyka się z szykanami. Inspekcja weterynaryjna, mimo wykonywania trudnych i odpowiedzialnych zadań jest wynagradzana siermiężnie. Spowodowało to ogromne problemy kadrowe i wprowadzenie w jej szeregi osób spoza zawodu. Zostały im przyznane funkcje kontrolerów, powierzona opieka nad działami niewymagającymi wiedzy lekarskiej. Obecnie Inspekcja zatrudnia zarówno lekarzy, magistrów zootechniki, rolnictwa i wielu innych kierunków. Niestety, lekarze nawet zaraz po studiach, gdy szukają pracy - niechętnie podejmują pracę w administracji, gdyż z założenia chcą leczyć, a nie kontrolować, nadzorować

Czy administracja poradzi sobie sama?

Jest wiele zadań, których Inspekcja Weterynaryjna samodzielnie nie może wykonywać, ponieważ nie dysponuje odpowiednio przygotowaną kadrą.

Najczęściej są to obowiązki polegające na badaniu zwierząt. Sezonowość, konieczność pracy w survivalowych warunkach. Dzień i noc, świątek i piątek. Na takich zasadach nie się zatrudnić urzędnika. Tu jest miejsce dla lekarzy urzędowych, zatrudnianych na zasadzie firm zewnętrznych. Taki lekarz musi, aby móc pobrać krew od świni lub krowy, posiadać lecznicę, samochód, internet, możliwość utylizacji odpadów, stół operacyjny. Wymagania są rozbudowane, niemniej wynikają z konieczności zapewnienia do pracy dla administracji lekarzy rzeczywiście znających się na leczeniu i badaniu zwierząt, a więc i wyposażonych w odpowiedni sprzęt.

Pranie pieniędzy.

Do czynności urzędowych, żeby zgodnie z przepisami, lekarz musi używać innego samochodu, niż

podczas pracy w swojej lecznicy.

Stanowi to jedną z kości niezgody zakopywaną, po co większych zatargach pracodawcą, ministrem rolnictwa. Kolejno pojawiające się problemy nigdy nie zostały załatwione jak należy. Ministerstwo zawsze posługiwało się rozmaitymi protezami prawnymi. Obecnie na przykład lekarz szczepiący zwierzęta na zlecenie ministerstwa musi kupić własne lekarstwa, aby odsprzedać je ministerstwu po cenie zakupu. W trakcie tej transakcji lekarstwa zostają opodatkowane, a nawet wzięte w ochronę zdrowotną poprzez odliczenie od nich składki na ZUS. Oczywiście saldo takiej operacji jest ujemne. Nie jest to jedyny przykład intratnych kontraktów, jakie lekarze weterynarii zawierają ze swoim resortem.

Weterynaria ma wiele problemów, których od lat nie może rozwiązać, nawet kwestie podatkowe, które w zasadzie by się dało wyjaśnić w rozmowach z Ministerstwem Finansów są torpedowane przez zlecniodawców lekarzy.

Żaden lekarz nie rozumie skąd biorą się rozmaite karkołomne sytuacje, które stają się pożywką prawników. Utrudnienia w pracy lekarzy, choćby związane z podatkami nie zostały wprowadzone jednorazowo. Pojawiały się etapami, krok po kroczku, aż księgowość weterynaryjna urosła do absurdu i stała się odrębną dziedziną wiedzy. Lekarze podczas stażu w ciągu kilku pierwszych lat opanowują sztukę leczenia, lecz haczyki administracyjne dla wielu pozostają dziedziną niezbadaną aż do śmierci.

Dziel i rządź.

Część "urzędowych" usług weterynaryjnych wykonywana jest w oparciu o budżet ministerialny, a część poprzez opłaty podmiotów kontrolowanych. Pieniądze pochodzące z opłat odprowadza się na tak zwane konto specjalne, skąd po ofrankowaniu, a są płacone, jako wynagrodzenie. Wysokość opłat za czynności urzędowe stała się bodźcem materialnego zainteresowania dla lekarzy, gdyż graniczną wysokością wynagrodzeń jest kwota, pobrana od kontrolowanego. Wygląda to podobnie, jakby pensja urzędnika wystawiającego prawa jazdy była bezpośrednio związana z opłatą skarbową.

Od stycznia tego roku "konto specjalne" zostało zlikwidowane. Zlecenia będą opłacane bezpośrednio z budżetu ministerstwa, niemniej zasada regulująca wysokość wynagrodzeń pozostała niezmieniona. Lekarz pracuje na akord. Jeżeli zbada więcej zwierząt, więcej zarobi, ale musi też odwiedzić gospodarstwa, gdzie zwierząt nie ma. Nie zarabia podczas przestoju w uboju, bo nie ma nic do badania. W zasadzie sytuacja dość jasna i logiczna, gdyby nie ciekawe zjawisko. Minister rolnictwa reguluje wysokości opłat w zależności od potrzeb swojego resortu. I tu pojawia się kwestia świadectw zdrowia dla świń, tak nagłośnionych przez ministra, że lekarze prywatnej praktyki nie podpisali z nim umów-zleceń.

Zaczęło się to od tego, że rolnicy buntowali się przeciw ich zdaniem niesłusznym

opłatom i zbędnym formalnościami, wynikającym z potrzeby kontroli przemieszczania świń. Podobny nadzór wdrażany jest i u ludzi przy dużej epidemii grypy, kiedy zamyka się szkoły, zakłady pracy. Na kilka dni przed wyborami samorządowymi, Minister z PSL nagle doszedł do wniosku, że powinien ulżyć ciężkiej doli hodowcy i obniżyć opłaty. Konsekwencją była obniżka powiązanych z nimi wynagrodzeń za kontrolę przemieszczeń. Lekarze uznali to za świetny powód do zainicjowania protestu przeciwko pauperyzacji zawodu.

Mechanizm regulacji cenowych jest wspaniałą konstrukcją ekonomiczną umożliwiającą rządzenie wszystkimi podległymi grupami interesów.

Nie wiem, co zawinili właściciele ubojni i zakładów przetwórczych, że wobec naszego wyraźnego niezadowolenia z wyborczej regulacji cenowej, minister postanowił zwiększyć opłaty za nasze czynności wykonywane w rzeźniach, wytwórniach kiełbasy. Koszt dla budżetu państwa zerowe, a jaka demonstracja możliwości władzy, jakże roztropny podział dóbr! Czy to ważne, że powstały niesnaski między weterynarią i hodowcami, a kilka tygodni później między przemysłem przetwórczym i weterynarią?

Jak się tłumy bunt.

Taką sytuację minister uznał za rokosz i zastosował radykalne rozwiązania.

Po pierwsze - zastąpił lekarzy badających zwierzęta przez urzędników, inspektorów z tytułami lekarskimi. Nieistotne, że często ci inspektorzy od wielu, wielu lat nie widzieli zwierząt poza tymi na obrazkach. Bywało też, że specjalistę od badania mięsa zastępował specjalista od administracji weterynaryjnej, zupełnie tak samo jakby dentysta zastępował okulistę. Potrzeba wyższa, konieczność troski o bezpieczeństwo żywności dla obywateli jest zadaniem nadrzędnym! Kolejnym genialnym finansowo krokiem ministra jest decyzja o zastąpieniu lekarzy kadrą złożoną z tak zwanych oglądaczy, przyuczonych podczas dwutygodniowego kursu do wykonywania ściśle określonych ruchów. Nie odbędzie się to natychmiast, a dopiero po wyszkoleniu kadr, ale całkiem niedługo. Podobno jest to bardzo rozsądna zamiana, bo oglądaczowi wystarczy zapłacić jedynie dwie trzecie pensji lekarza. Czy równie rozsądna jest ta zamiana dla konsumenta żywności? A kto zastąpi lekarzy przy badaniu zwierząt na rozmaite choroby? Sanitariusze? Czemu nie, ministerstwu takie rozwiązanie na pewno wszechstronnie się opłaci! Największy zysk będzie polegał na tym, że specjalistyczna kadra kontrolna po krótkich kursach będzie doskonale znała swoje miejsce w szeregu czynności związanych z nadzorem żywności począwszy od wideł na łące, aż po widelec konsumenta.